



Przedpłata miesięczna na pocztach, w księgarniach, w agenturach
u kolporterów 40 fen. złotych. — Przy odebraniu w ekspedycji,
Wrocław I, Hummeret 39/41, miesięcznie 35 fen. złotych.

Telefon: Ring 9248 i 1110.
Konto czekowe Nr. 190
Schlesische Volkszeitung
Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry
Ogólne ogłoszenia 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejscie płaty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wyściem każdego numeru.

Numer 18.

Wrocław (Breslau), 2-go maja 1926.

Rocznik XXXII.

Niedziela czwarta po Wielkiejnocy.

Lekcja. Jak. 1, 16—22.

Najmils! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia jego. Wiecie Bracia moi najmils. A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu, a leniwy ku gniewowi. Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelakie plugastwo i obfitość złości, przymijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Ewangelja św. według św. Jana 16, 5—15.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek nappełnił serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożytecznie wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Poczestyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, pošlę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę a już mię nie ujrzą. A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie: ale cokolwiek usłyszysz, mówić będzie: i co przyjsć ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, albowiem z mego weźmie, a wam opowie.

O odejściu Chrystusa Pana z tego świata.

Chrystus Pan, siedząc w Wielki Czwartek z uczniami u stołu, rzekł do nich: „Idę do tego, który mię posłał, a żaden z was nie pyta mnie, dokąd idziesz? ale iżem to wam powiedział, smutek nappełnił serca wasze.”

Odejście Jezusa z tego świata było bardzo przykre dla uczniów. Sądzi, że już Go więcej nie ujrzą, następnie, że tracą na zawsze najlepszego przyjaciela; z tego więc powodu mocno się zasmucili. Przyczyniło się niemało do ich smutku i przepowiedzenie, że dla Niego mieli być mocno prześladowani. Utrata Chrystusa, ciągłego pocieszyciela, Opiekuna i Mistrza, a z drugiej strony zapewnienie, że będą wystawieni na rozmaite prześladowania, musiały niemało przerazić uczniów, w wierze pod ten czas jeszcze nie umocnionych. Jednakże smutku swoich uczniów nie pochwala Chrystus Pan, i owszem, nagania go. Mówi, że się nie smucić, ale raczej powinni się cieszyć z jego odejścia, albowiem do nieba powraca, do swego niebieskiego Ojca. „Odchodzę do tego, który mnie posłał.”

Uważajcie, Czytelnicy, Jezus swoją śmierć, swoje zmartwychwstanie i wniebowstąpienie nazywa odejściem do Ojca niebieskiego, z którego uczniowie Jego nie smucić, ale raczej cieszyćby się powinni. Czemże jest także śmierć ludzi pobożnych i sprawiedliwych, jeśli nie odejściem do Boga, jeśli nie podróżą do żywota wiecznego, którego całem sercem życzyć powinniśmy naszym rodzicom, krewnym i przyjaciółom? Apostoł narodów, św. Paweł, powiedział: „Po śmierci bogobojnego chrześcijanina smucić się nie należy, tak jak niewierni czynią, którzy nie mają żadnej nadziei. (Do Tesaloniczan, I. rozdz. 4, 13.) A nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, co zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Smućą się oni i płaczą po śmierci swoich krewnych i przyjaciół, dlatego, że nie mają żadnej wiadomości o Królestwie niebieskiem, o zmartwychwstaniu i o przyszłym życiu wiecznym.

Odejsie Jezusa było wprawdzie dla uczniów Jego pożyteczne, ale było też dla nich bardzo potrzebne. „Jeśli nie odejdę,” mówi Chrystus, „pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę go do was.”

Bóg Ojciec z jednej strony tyle umiłował rodzaj ludzki, że mu dał za Zbawcę własnego Syna jednorodzonego; z drugiej strony tyle umiłował swego Syna, że po Jego wcieleniu, poniesieniu śmierci na krzyżu i zmartwychwstaniu chciał, aby do nieba przyszedł z powrotem i na Jego prawicy, otoczony Jego chwałą, zasiadł. Chrystus Pan ze swojej znowu strony nie tylko że z miłości ku nam życie swoje poświęcił, ale jeszcze po swem do nieba wstąpieniu na swoje miejsce pošłał nam Ducha Przenajświętszego. Od wieków w zamiarach Boga było postanowieniem, aby Syn Jego przez swoją mękę najprzód nam wysłużył Ducha świętego, a po swoim do nieba wstąpieniu zesał go. Nie mogli więc Apostołowie odebrać Ducha Przenajświętszego bez powrotu Chrystusa na łono swego Ojca. Jego zatem odejsie nie tylko było dla Apostołów pożytecznem, ale nawet potrzebnem, inaczej bowiem nie byłiby odebrali Ducha świętego.

Nader niesłusznie czynicie, szanowni Czytelnicy, kiedy czasami zbyt się smucicie i użalacie, jakoby Bóg o was zapomniiał lub was opuścił. Bóg ze swojej strony nigdy nas nie opuszcza, owszem, my Go często przez grzechy opuszczamy, sprzeciwiając się Jego woli świętej. Jeżeli zaś na pozór zdaje się jakoby nas Bóg opuścił, wiedźcie, że to pozorne opuszczenie jest dla nas potrzebne. Jako bowiem potrzeba było Jezusowi oddać się od uczniów swoich, żeby im zesał Ducha Przenajświętszego, tak też Pan Bóg odbiera nam niekiedy zdrowie, przyjaciela wiernego, dobra doczesne i tak dalej, bo w ich utracie widzi środek pociągnięcia nas ku sobie, oczyszczenia nas z grzechów i zachowania od wiecznego potępienia. Prawda, że Bóg nie zawsze jest z nami podług naszej woli, ale jest zawsze według swojej. Jego zaś wola jest daleko mędrsza i nam pożyteczniejsza aniżeli nasza. Mówmy więc o każdym czasie: „Ojcze! nie moja, ale twoja niechaj się zawsze dzieje wola.”

Schronieniem naszym Matka.

Wiek wiekiem temu na tronie najpotężniejszego wówczas królestwa perskiego zasiadł król Artakserkses. Miał on młodszego brata, nazwiskiem Cyrusa, nadzwyczajnych zdolności młodzieńca, ale również i niezwykłej ambicji. Ten więc radby wyrzucić berło światowładne z rąk brata, uknuwszy z oficerami i innymi dostojnikami zradny spisek, podniósł bunt przeciwko prawowitemu królowi. Lecz przypadkiem wykryto zradzieckie plany, nim Cyrus je wprowadził w życie. Na to król, miotany srogim gniewem, kazał pochwyć brata i sprzymierzeńców jego i przyprowadzić na sąd przed swój trybunał. Wyrok według praw ówczesnych, choć sprawiedliwy, ale okrutny, prędko zapadł: „Pójdiesz na śmierć!”

Nowina ta lotem błyskawicy doleciała do matki króla i buntownika, boleśniej ją raniąc, niż cios śmiertelny, wymierzony własnemu sercu: „Syn synowi gotuje śmierć!” Nieszczęśliwa biedaczka, przyciśniętą głęboką rozpaczą, porwała się do pałacu królewskiego:

„Gdzie jest mój syn? Ratować go muszę od śmierci, od strasznego miecza!”

Teraz gwałtownie odczuwała, jak miłym był jej sercu; i tem bardziej go kochała, im okrutniejszy los go trafil.

„Gdzie jest nieszczęśliwe dziecko moje?”

Tak woła i rzuca się przed trybunałem do nóg syna króla, rzuca się pośród tłum żołnierzy na skazańca i wyrывая z rąk katowskich, w objęcia macierzyńskie go porwała i rozpuszczonymi włosami jak płaszczem ochronnym pokrywa winowajcę, jak skrzydłami opiekuńczymi matka kryje przed groźnym nieprzyjacielem kurczęta. I do zdumiałego nad takim spotkaniem się z matką króla zasyła prośby i woła:

„Królu, miecz ten, który utopisz w piersi jego, i matkę twoją zabij!”

Król, zaskoczony nieoczekiwanym przypadkiem i przeżeniem tknięty, rzekł:

„Cyrus winien jest śmierci. Ale matka mnie zwyciężyła!”

I odwracając się do osądnionego brata:

„Żyj!” powiedział, „matka cię wybawiła!”

O szczęście niewysłowione, mieć taką matkę, takie schronisko! Kto znalazł takie serce macierzyńskie, znalazł zbawienną kryjówkę na każde niebezpieczeństwo. Chronić się musi ptaszek i gnieździ się na szczycie drzew albo na niedostępnych skałach; chronić się musi i dzika zwierzyna i ukrywa się w lasach i jamach, kryć się musi i żołnierz w rowach i okopach przed kulami nieprzyjacielskimi. A czy to, młodzieży Marjańska, wobec tysiącznych burz i wrogów i niebezpieczeństw, dla duszy twojej, czy też masz schronienie bezpieczne?

„Pod Twoją obronę uciekamy się!” Może groźba Pańska dla jakiego występku zawisa nad tobą, i głos sumienia zarzuca tobie: „Winien jesteś śmierci!” „Pójdiesz na wieczne zatracenie,” wyrokuje o tobie nieprzyjaciel ludzki, by w rozpacz cię pogrążyć. Wtedy, drogie dziecko Marji, uciekaj się pod obronę Matki, pokutując i żałując! Ufaj w Marji! Powierz się Marji! I usłyszysz i ty te słowa, od Boga do ciebie przemówione: Żyj, bo Matka cię wybawiła!”

„Pod Twoją obronę uciekamy się!” O szczęśliwy, kto znalazł schronienie tak bezpieczne!

Więcej czyha na duszę twoją wrogów, aniżeli na ptaszka w gęstych zaroślach się kryjącego, i gorszych wrogów napada na ciebie, niż na żołnierza w krwawym boju. Oto nieprzyjaciel odwieczny ludzkości i całe zastępy sprzymierzeńców jego zewsząd czyhają na ciebie. Zbliżają się jako przyjaciele. Miej się na baczności, i to zdrajcy! Świat już w ich szponach, bo „świat w złości jest położon!” Zbałamucili go hasłami swemi: „Do Boga podobni będziecie! Raj wam otworzymy na ziemi! Nie szukajcie tamtego nieba!” — Miej się na baczności! Tu wróg podstępny zastawia na cię sidła! Nie do Boga chce cię zrobić podobnym, ale do diabła! Dalej wabi duszę twoją: „Młodość i uroda używana być musi, odkosztowana! Życie ci się uśmiecha! Czy je zatruwać będziesz? czy uchodzić chcesz za dewotkę, za rzekawkę? Użyjże dziś żywota!”

O, ileż to piekielnego jadu w tych słowach! Miej się na baczności! To wąż zdrażliwy! Ale ludzkość już gotowa przyjmować takie hasła i zasady. „Tak,” wołają, „tu nasze niebo, innego nie chcemy! Używaj, bo jutro cię nie będzie!” Wir rozpusty porwał świat cały, szal jakiś swawoli i rozprężenia miota zwłaszcza młodzież! Oblakani poniekąd nie widzą wroga, ale pocieszają zdrańdziecko i ciało i duszę. A huragan rozpętanym namiętności pędzi ich w złości pogrążonych niepowstrzymanym lotem na zatracenie. A nad przepaścią wieczną na nich czeka z szyderczym śmiechem — ów wróg, zdrajca! Jak często, niestety, kończą światowy żywot swój okropnem „Biada”, bo „co będzie siał człowiek, to też będzie i żał!”

Jakżesz ty, biedne dziecko, takim prądom skuteczny stawisz opór? Około cię wszystko wabi do takiego życia, podlega namiętności i rozdmuchiwa ledwie nie gorzące złości serca zepsutego. Zewsząd huragan życia rozpustnego huczy i wszystko porywa za sobą, a ty jak się jemu oprzesz, kiedy już upadasz, skoro lada wietrzyk zawieje? O, Bogu dzięki, masz bezpieczne schronienie! Marja schroniskiem twojem! Obroną Marja! W pokusach i walkach uciekaj się do Matki! Ona bronić będzie klejnotu cnoty twojej, pod Jej płaszczem bezpiecznie ukryje się kwiat liljowy żywota nieskazanego. Ona sama strzec będzie młodości i szlachetności umysłu dziecka swego. I żyć będziesz, bo Matka cię wybawi.

Stokroć szczęśliwy, kto znalazł kryjówkę tak zbawienną!

Ks. J. Gabriel, T. St. B.

O nadziei Marji.

Z wiary rodzi się nadzieja, gdyż Bóg oświeca nas przez wiarę, ażebyśmy dobroć i obietnicy Jego poznali i tak zapragnęli posiadać Go. Najśw. Panna posiadała wiarę w stopniu doskonałym, więc posiadała także i nadzieję w stopniu doskonałym, Z przodkiem Swym Dawidem mogła mówić: „Dobrze mi jest z Bogiem pozostawać, i w Bogu, Panu moim, ufać.“

Najśw. Panna dała dowód wielkiej ufności w Bogu wówczas, gdy św. Józef, nie wiedząc jeszcze, w jaki to cudowny sposób Marja stała się Matką, powziął zamiar opuszczenia Jej. Mogła była wyjawiać św. Józefowi tajemnicę; ale nie uczyniła tego, woląc wszystko zdać na Opatrzność Pana Boga, ufna, że Bóg sam znajdzie sposób objawienia Jej niewinności. I w owej nocy, gdy będąc bliską porodu, a nie znalazłszy miejsca w gospodzie, w ubogiej stajence musiała szukać schronienia, dała dowód wielkiej ufności. I najmniejszej nie słyszano z ust Jej skargi, całkiem zdała się na Boga, ufając, że i w stajence będzie nad Nią czuwał. Gdy następnie na rozkaz Anioła Józef św. miał uciekać z Dzieciątkiem i Matką Jego, Najświętsza Panna dała nowy dowód ufności, gdyż teje jeszcze nocy udała się w podróż do dalekiego i obcego kraju. Gdy na godach w Kanie Galilejskiej wina zabrakło, Najśw. Panna pełna ufności w dobroć i wszechmocność Syna Swojego, prosiła Go, aby zarządził potrzebę. Mimo odmownej na pozór odpowiedzi nie wątpiła, przeciwnie kazała czynić, co im Syn Jej każe, wierząc mocno, że spełni Jej prośbę. I tak się też stało.

Jezus nadewszystko.

Z kazań O. Matteo.

Od czasu dekretu Ojca św. Piusa X o częstej Komunii św. dusze dają się zdobywać miłości i oddają się jej zupełnie. Znałem jedną z tych dusz uprzywilejowanych, cud łaski niewątpliwie, ale i wierności teje. Obdarzona rzadkimi przymiotami naturalnymi, ozdobiona talentami a równocześnie czarującą prostotą, była małą królową całej swej rodziny. Ojciec zwłaszcz dumny był ze swojej córki, a jako człowiek światowy i bogaty nie dbał wcale o to, że cnota pobożnego dziecka mogła być w świecie narażoną. Za wszelką cenę chciał chlubić się nią i dać jej błyszczeć.

Zaledwie ukończyła 15-ty rok życia, musiała towarzyszyć mu wszędzie. Nie było balu ani przyjęcia, wieczorku lub przedstawienia, na któreby nie prowadził swojej małej królowej. Otóż ta młoda panienka, ustrojona jak księżniczka, nosi obok klejnotów i podjedwabną

suknią ostrą włosiennicę. Gdy jej każą iść na jaką zabawę, prosi ze łzami, by pozwolono jej zostać; ale ojciec rozkazuje — trzeba słuchać. Ubiera się więc i stroi na bal, z oczami pełnymi łez. Zanim odejdzie, rzuca się do stóp Najśłodszego Serca, wołając: „O ukochany Jezu, ja serce moje zostawiam w Sercu Twojem.“ Potem idzie tam, dokąd chce jej ojciec, ale żyje tylko Mistrzem swoim. Nic jej nie rozrywa, nic jej nie rozprasza, nic jej nie miesza. Jej zjednoczenie z Panem Jezusem jest tak ściśle, że są chwile, w których wpośród balu jest jakby w zachwyceniu. „Przejmuje mnie coś podobnego do senności,“ wyznawała mi. Powróciwszy, padła na kolana i odbywa swoją godzinę świętą. A rano o godzinie szóstej jest na Mszy świętej. Nigdy nie opuściła Komunii świętej.

Oto, co może zdziałać łaska w duszy, która dąży do świętości i co może sprawić wielką miłość Boskiego Mistrza w sercu, które Go nadewszystko ukochało i oddało się Jemu zupełnie.

Biografia.

Sw. Stanisław,

biskup krakowski.

(7-go maja.)

Życie świętego Stanisława z Szczepanowa przypada na czas walki przeciw zgorzeniu, jakie dawali w Kościele księża i prałaci, którzy przepokupstwem dostawali się na urzędy duchowne, a potem, kiedy Papież chciał ich ukarać za nieuczciwe życie, uciekali się pod opiekę królów i magnatów świeckich. Święty Stanisław, który bawiąc za granicą, widział straszne skutki takiego zgorzenia, postanowił po powrocie do Polski stawiać mu wszędzie tamę. Zostawszy dla swej świętobliwości biskupem w Krakowie, z gorliwością apostołską walczył: z pozostałościami pogańskimi wśród ludu, ze swawolą i rabusioństwem u panów, ze złem życiem księży, — a nawet nie zawahał się wystąpić przeciw samemu królowi Bolesławowi, nazwanemu Śmiałym, kiedy tenże

Łódź Piotrowa.

Długie już wieki Łódź Piotrowa płynie, Bezpieczna, pewna, chociaż na głębinię Którą bałwany gwałtownie wzruszają; Choć ją zatopić ciągle chęci mają. Przecież daremnie! Łódź płynie wspaniale, Łamie bałwany i wciąż błyszczy w chwale, Błyszcząc, iśniejąc; podziw światów wzbudza, Sterników walka wcale nie utrudza! I skąd ta siła! skąd błyski wspaniałe, Które ją wiedzą, zapewniają chwałę! Skąd męstwo, wiara, którą ona płynie, Silna i pewna, że nigdy nie zginie! Skąd? O wzniesź oczy i duszę do Boga, A On ci powie: „Bo to Moja droga Łódka zbawienia; Jam ją ugruntował I woła Moją przez wieki zachował! Niech płynie burza, niech płynie spokój, Dziełem jej wiara; ona dziełem Mojem! Węć choć i burze i wichry gwałtowne W ona uderzą stare i ponowne, Zawsze wypłynie na bałwanów grzbiecie, I nową wiarę, ufność wzbudzi w świecie.“ Tak!... męstwo, siła z niebiosów jej płynie, I z tą pomocą nigdy nie zaginie! Ileż to potęg wyszło przeciw Tobie, A wszystkie legły w znikomości grobie! Tyś jest przetrwała, ty, łódka Piotrowa, I błyszczysz zawsze chwałą i świeżą, jak Wszystkie pociski, zdradliwe zasadzki [nowa... Przetrwałaś mężnie; a zwycięstw twych Uniosły dłonie i rzekły w pokorze: [świadki „Wiary Chrystusa, żadna moc nie zmoże!“ Któż zliczy twoje zwycięstwa wspaniałe Mocy twej Boskiej, co cię wzniosły w chwałę! O! tyś swe bóle i tryumfy miała, Upokorzenia, a twardaś jak skała! Któż cię poruszy w podstawach świętości! O! nikt zapewne! żadne ludzkie złości! Bo Bóg jest z tobą! Bóg tobą kieruje, I wciąż ci nowe tryumfy gotuje! Wypłyniesz zawsze, wypłyniesz z nawały, Aby cię z nowa podziwiał świat cały.

Jan Wolniewicz.

zuchwale sobie poczynił i ani praw ludzkich, ani Boskich nie szanował. Bolesław szukał sposobności, żeby się na nim pomścić. Nie udało się to w procesie, jaki mu wytoczono o rzekome niezapłacenie kosztów za wieś kupioną, bo św. Stanisław udowodnił swoją niewinność, przyprowadzając za świadka, jak niesie dawna legenda, Piotrowina, już zmarłego właściciela owej wioski. Ostatecznie nie wiedząc, co robić, Bolesław wciąż upominany za swe niedobre postęпки, odważył się na morderstwo. Święty Stanisław został zabity ręką króla Bolesława, gdy w kościele na Skałce w Krakowie odprawiał Mszę świętą.

Ojciec Ryłło.

W szlacheckim domu na Litwie urodził się r. 1802 mały Ryłło. Szkoły odbył w powiatowym miasteczku; następnie uczęszczał na akademię, którą wtedy utrzymywali Jezuici w Połocku, i szybkie robił postępy w naukach, będąc nadzwyczaj datnym i bystrego pojęcia. Do akademii połockiej uczęszczało wielu z młodzieży rosyjskiej; Ojcowie unikali z nimi rozpraw religijnych, ale przekonanie uczącego odbija się bądź co bądź na każdej nauce, choćby na pozór żadnego z religiją nie miała związku, uczniowie prawosławni pozbywali się mimowolnie przesądów przeciw katolickiej a lepsi i gorętsi przechodzili na katolicyzm, co — jak wiadomo — za sobą pociągało wtedy w Rosji kary cywilne i wygnanie. Wskutek tych nawróceń rząd rosyjski zamknął akademię i wydalil Jezuitor.

Ryłło miał wtedy lat 16, — jak wszystkie szlachetne dusze pokochał gorąco niewinnie prześladowanych, postanowił wnikść do ich zakonu, i z niemałym trudem bez paszportu przedostał się do Rzymu, gdzie jest dom główny Jezuitor, — tam przyjęty, odprawił nowicjat w murach drogich dla niego, bo tam się uczyli wymowni Sarga, Warszawicki, męczennicy Laterna, Męciński, młodzieńcy Stanisław Kostka, i tylu innych świętobliwych i uczonych. Ryłło odbywszy studia, sam mianowany został nauczycielem, męska jego postawa, wesołość przy powadze, przyjemność obejścia czyniła go ulubieńcem młodzieży rzymskiej, tłumy jej otaczały go, gdziekolwiek się pokazał na ulicy, a takie zbliżenie nie było nigdy bez pożytku dla duszy; — najchętniej jednak wyszukiwał więźniów i galarników, pośpieszał do nich z pociechą i rzadko który z najtwardzialszych oparł się potędze jego miłości i słowa.

Łatwej i porywającej wymowy miał przez jeden miesiąc do stu kazań w Florencji, — podczas pobytu na wyspie Malcie każąc wobec publiczności wykształconej i większą częścią protestanckiej, wzbudził taki zapal między słuchaczami, że nie mógł wszystkich przyjąć zgłaszających się do zakonu.

Znawca języków starożytnych, członek akademii starożytności w Rzymie, wysłany przez nią na Wschód, badał w okolicach miasta Bagdadu ruiny Babilonu, wyprzedzając późniejsze podróży badawcze Schliemanna, ale szukając przede wszystkim, jak dusze z pyłu grzechu otrząść i Bogu pozyskać, przepędził kilka lat w Syrii, na Libanie, i wielką miłość między ludnością tych krajów pozyskał. — Wiedząc, że najsukuteczniej pracują nad zbawieniem ludu ci, co znają gruntownie język, kochają jego przeszłość i wżyli się w jego potrzeby, chciał założyć w Syrii wyższe kolegium dla młodzieży duchownej, mającej pracować na Wschodzie, aby rozleglejszą nauką

równoważyła przeważne wpływy innowierców, a znajomością języków wschodnich i stosunków miejscowych przysposabiała się do pracowania w tych krainach. Nie jego wina, że ten zamiar do skutku nie przyszedł. Jeden z duchownych, co spotkał O. Ryłłę w owych latach na ulicach Carogrodu (Konstantynopolu), opisuje, że był postawy wysokiej, twarz miał bladą, oczy niebieskie łagodne a rzewne, ruchy szybkie, energicznie przystawały wraz do stroku wschodniego, który był przybrał a czerwony fez (kapelusz) z niebieskim kutaszem tak hardo spływał na jego jasne włosy, jak gdyby był naczelnikiem plemienia. — Nieraz też po licznych jego podróżach misyjnych do Egiptu i przez pustynie tylko jego skromność umysłu i osobista odwaga uratowały go od niechybnej śmierci lub niewoli. — Raz karawana jego została zaskoczona przez wiele liczniejszy zastęp uzbrojonych Arabów; wszyscy mieli się już za straconych, ale O. Ryłło kazał ustawić wozy w czworobok, ludziom stanąć w obronnej postawie z wymierzonymi karabinami lub kijami (jeżeli kto broni palnej nie posiadał), a sam wysunawszy się konno naprzeciw napastników, rozkazał im gromkim głosem dostawić natychmiast żywności dla pięciuset ludzi i wielbłądów. Arabowie zdziwieni, wystawiwszy sobie, że kto tak stanowczo rozkazuje, musi mieć i moc po temu, nawrócili konie, zniknęli w pustyni i nie pokazali się więcej. Innym razem O. Ryłło, napadnięty z nienacka i wzięty do niewoli przez rozbójników, powiązał ich w nocy własnymi powrozami i uszedł wolno.

Srodkowa Afryka była w pierwszych dziesiątkach zeszłego wieku jeszcze krajem nieznanym; długie szeregi niewolników, które wiedli z jej wnętrza niecni handlarze na targi nadbrzeżne, świadczyły tylko, że tam żyją i cierpią.

Gorące serce O. Ryłły pragnęło zanieść tam światło wiary i przez kilka lat podawał prośby o wysłanie misyj do Srodkowej Afryki; po wielu zwłokach i trudnościach przyjęto jego plan misyjny i wysłano do Nugji (w Afryce Północnej), przeznaczając mu pole działania w okolicach tak znanych wtedy z świeżych wojen Madięgo.

Wyjechał, ale wylądowawszy w Egipcie, już w Kairze dostał silnej gorączki; nie chciał jednak odkładać podróży — i z wielkim wysileniem, ledwie trzymając się na wielbłądzie, przybył do miasta Chartumu. Tam choroba pokonała to żelazne zdrowie 1846 roku — Pan Bóg nie pozwolił mu pracować w tych krajach, przyjął ofiarę jego życia.

Skromny grobowiec oznacza miejsce, gdzie leży pierwszy misjonarz Srodkowej Afryki — O. Ryłło, chluba swego narodu.

Ojciec Aleksander de Rhodes.

Pierwszym skutkiem Chrztu świętego jest zgładzenie grzechu pierwotnego; żaden inny Sakrament nie może zgładzić tej pierwotnej plamy. Ojciec Aleksander de Rhodes z Towarzystwa Jezusowego, misjonarz w Kochinchinie (w Azji) w ośmnastym wieku, mówił raz poganom o pochodzeniu człowieka.

W pierwszy dzień wytłómaczył, jak człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga i jak Bóg każdą duszę z osobna stwarza i wlewa w ciało człowieka. Nazajutrz mówił o grzechu pierwotnym, który skaził naturę ludzką i całe potomstwo Adamowe, i że plama ta powinna być obmyta przez Chrztę święty. Jeden z pogan usłyszawszy te nauki, zapytał:

„Jak nauka dzisiejsza pogodzi się z wczorajszą? Jeżeli Stwórcą dusz naszych jest sam Pan Bóg, a rodzice

nasz nie przyczyniają się zupełnie do ukształcenia jej, jakim sposobem jest skażona od urodzenia? Jak pojąć można, aby istota wychodząc z rąk Bożych, była grzeszną i splamioną?”

Zdziwiłem się, mówi Ojciec, że poganin czynił tę samą uwagę, jaką zajmowała św. Augustyna. Starałem się nie tłómaczyć mu tego teologicznie, boby mnie nie zrozumiał. Pan Bóg natchnął mię porównaniem przystępnem dla pojęcia Kochinchińczyków:

Gdy trzymam w ręku perłę, rzekłem im, a upuszczę ją w błoto, czyż nie zabrudzi się, choć ręka moja jest czysta? Po wyjęciu z błota i po wymyciu w czystej wodzie, czy nie będzie tak błyszcząca jak pierwiej?

Zrozumieli tę odpowiedź słuchacze i wszyscy byli zadowoleni.

Rodzina i wychowanie.

Niedbalstwo rodziców.

Gdy ojca chrześcijańskiego nie obchodzi nic, że jego starsi synowie zupełnie zaniedbują najstarszy, najogólniej szanowany zwyczaj chrześcijański rannego i wieczornego pacierza; gdy im nie przypomni ani słowem swą powinność modlitwy; gdy wcale w to nie wchodzi, że oni ledwie czasem raczą w niedzielę i święta zajrzeć do kościoła i ledwie na Wielkanoc chodzą do Sakramentów św.; gdy spokojnie patrzy na wszystko zło, które broją, jeśli tylko postępy robią w naukach albo dzielnie sprawują się w rzemiośle swem: czy o takim ojcu nie można z całą prawdą powiedzieć, że on zaniedbuje niepoślednią część obowiązków ojca chrześcijańskiego względem starszych dzieci?

A czy dziś niema wielu takich ojców, którzy się wcale nie poczuwają do tej niepośledniej części obowiązków swych? Ojciec chrześcijański, który bierze obowiązki swe jak powinien, nie zawaha się na chwilę nawet synom pod wasem przypominieć z godnością świętą powinność modlitwy, gdy ją zaniedbują zupełnie. Tem mniejby potrafił milczeć, zachować się biernie na to, gdy oni łamią święte przykazanie święcenia niedzieli i świąt, lekceważą sobie Sakramenta św., i choćby w naukach i rzemiośle swem robili celujące postępy, górowali nad wszystkimi rówieśnikami swymi, usłyszeli by od niego z pewnością „słowa prawdy“, gdyby na rachunek swych świetnych postępów w naukach mieli się czego dopuścić, co hańbi, upadła chrześcijańskiego młodzieńca.

Gdy matka chrześcijańska nie czuje żadnej potrzeby, aby poznać wartość moralną przyjaciółek swych córek dorastających, nikogo nie zna tak mało, jak właśnie przyjaciół swych dzieci, posuwa się tak daleko, że nie jest wcale ciekawą wartości nawet tych młodzieńców, z którymi jej dorastające panny zawierują stosunki, czy za wiele jest powiedzieć o takiej matce, że ona zaniedbuje ważne obowiązki? A czy dziś rzadko spotkać matki, które z pewnością powinny wstydzić się, że im wcale nie zależy na znajomości tych, z którymi ich starsze dzieci, nie mające jeszcze żadnego doświadczenia a łatwowierne, najchętniej obcuja, utrzymują zażyłe stosunki? Matka chrze-

ścijańska, której wychowanie religijne starszych dorastających dzieci, jako więcej zagrożonych, jeszcze więcej niż małoletnich, leży na sercu, nikogo nie stara się tak dokładnie poznać jak tych, których jej dorastające dzieci darzą swą przyjaźnią, swem całem zaufaniem, że prawdziwa troskliwość macierzyńska jest nie tylko przemyślną, ale nawet przebiegłą, więc taka matka zawsze znajdzie dosyć sposobów, by dopiąć swego celu, poznać wartość moralną przyjaciół i przyjaciółek swoich dzieci i zerwać póki czas te ich przyjaźni, któreby z pewnością odbiły się na życiu religijnem dzieci.

Cóż dopiero powiedzieć o rodzicach chrześcijańskich, którzy dobrze znają zepsucie tych, z którymi ich starsze, dorastające dzieci, najchętniej obcuja, utrzymują przyjaźń, którzy widzą, że one stają się coraz gorsze pod wpływem tej złej przyjaźni, a jednak najspokojniej patrzą na nią, i co więcej, nie tylko spokojnie znoszą ją, ale nawet podtrzymują sami, jak mogą, pomagają do niej, i to z najbliższych pobudek, albo z chciwości, dla marnego zysku, większego zarobku, albo z próżności, że z tej przyjaźni są widoki kariery, wyniesienie się nad stan dla dzieci? Czy nawet tacy rodzice jeszcze powiedzą, że czynią dla swych starszych, dorastających dzieci pod względem religijnym wszystko, co powinni? Gdyby weszli w siebie, z pewnością zupełnie inny wyrok wydaliby na siebie, z pewnością uderzyliby się w piersi, jak powinni, i powtórzyli o sobie za św. Złotoustym: „Mniej niż bydłę cenimy dzieci nasze, więcej się troszczymy o osły i konie, niż o dzieci nasze!“



Maj, miesiąc Marji.

Uroczy, świetlany
Skoś wonią obłany,
A dźwięczny, a śpiewny, a błogiż to czas.
Pierś wolniej oddycha,
I twarz się uśmiecha,
I serce, jak niwa, jak gaj kwitnie w nas.

Gdzie oko człek skłoni,
Gdzie myślą pogoni,
Jak długi, szeroki rodzinny nasz kraj
Skoś ziemia z niebiosy
Na równe brzmi głosy,
Pieśń jedną radosną: maj, cudowny maj!

Gdzie wzrok nasz polec,
Skoś buja wśród kwieci,
Na grobach, ruinach i wszędy kwiat, kwiat,
I ciernie i głogi,
I dzikie odłogi
Maj złoty ukwieci, umilić nam rad.

Cześć maju, cześć tobie!
Ku świętej ozdobie
Twych kwieci uroczych posłuży nam plon!
Nie skroń swą dziewczętą,
Lecz Marja święta
Królowa, otoczy ich wieniec swój tron.

Z grobowej dziedziny,
Ze smutnej rodziny
Dań weźmiem kwieciastą, weźmiem z gajów,
Modlitwą, tzą rzewną, [z łak,
Poświęć, a pewno,
Że przyjmie Najświętsza z grzesznych na-
[szych rąk.

I pełen dobroci
Wzrok na nas obróci,
Zjedna litośna u Niebios, że tam,
Gdzie w barwach się tęczy
Majowy kwiat wdzięczy,
W jesieni się zrodzi słodki owoc nam!

Adam Plug.

Odkąd zaczynać wychowanie dzieci.

Tak się obchodzić z dziećmi i tak nimi kierować, by rosły, były zdrowe, miały zapewnione utrzymanie a szczególnie, by były cnotliwe, to jest Bogu miłe i ludziom pożyteczne, znaczy: dzieci wychowywać. Wychowanie dzieci należy przedewszystkiem do rodziców.

Kiedy zacząć dzieci wychowywać? — Zanim one jeszcze na świat przyszły.

Zanim się dziecko narodzi, matka powinna się wystrzegać wszystkiego, coby mu zaszkodzić mogło. Ma się zatem wystrzegać gniewu, pijanstwa, dźwigania, skakania.

W naszej wsi zginęła matka z dzieckiem, bo się wybrała na jarmark wtedy, gdy się była powinna od tego powstrzymać. Poślizgła się i na miejscu się zabiła.

Ojciec także musi się wystrzegać niektórych rzeczy, a głównie pijaństwa. Znam wsie, gdzie pijaństwo kwitnie. Otóż w tych wsiach jest dużo dzieci głębokowatych albo upośledzonych na mowie, słuchu, pamięci; przyczyną zaś tego jest pijaństwo ojców. Niestety, rodzice się nad tem nie zastanawiają, ani się do tego przyznać nie chcą. A przecież to jest zbrodnia, gdy dają życie dzieciom w stanie nietrzeźwym, bo dzieci, pochodzące od rodziców popijających trunki alkoholowe, jak: wódkę, rum, piwo i wino, czynią swe dzieci nieszczęśliwymi na całe życie.

Jeżeli przed urodzeniem musi matka o dziecku pamiętać, to tem więcej po jego szczęśliwym na świat przybyciu. Takie małe dziecko nieraz już matką rządzi i złych nabiera nałogów. Gdy płacze, matka nie pomyśli, czemu to dziecko płacze, ale się stara wszelkimi sposobami je uspokoić. Albo mu daje zaraz pokarm, albo kawałek cukru do ust, albo je huśta i kołysze, albo bije.

Czemu dziecko płacze? Płacze, bo jest chore, albo je coś ugniata, albo mu gorąco lub zimno, albo jest głodne, albo wreszcie rozgrymaszone. Według tego trzeba z niem postąpić. Jeżeli głodne, trzeba je nakarmić, ale na to należy mieć wyznaczone godziny. Jeżeli chore, należy dochodzić, co mu brakuje i trzeba je leczyć.

Jeżeli rozgrymaszone, nie trzeba zważać na jego płacz, a gdy dziecko pozna, że płaczem nikogo nie wymusi, uspokoi się samo.

Dziecko nie może matką rządzić, bo gdy będzie matką rządziło w kolebce, to będzie też rządziło matką,

gdy wyrośnie z kolebki. Szkoda, że tak mało matek, coby to rozumiały!

Nie należy dziecka samotnie zostawiać w izbie. Były wypadki, że dziecko po przebudzeniu się wypadło z kołyski i skaleczyło się, albo też kot wszedł do izby, położył się na dziecku i zadusił je, albo wreszcie świnia zagryzła.

Matka musi być dla dziecka Aniołem Stróżem. Nawet w nocy, gdy dziecko nie płacze, powinna czasem zobaczyć, jak leży i jak trzyma ręce. Małe bowiem dziecko czasem samo uczyć się może zabawek nieskromnych. Najprzód czyni to bezwiednie. Z czasem będzie to czyniło świadomie, będzie się z tem kryło — nie bez szkody dla swej duszy.

Zdarza się też, że dzieci nawet wtedy, gdy podrosną, moczą w łóżku. Bić je za to? Raczej bić matkę, że nie nauczyła dziecka zawczasu porządku. Matka ma pilnować dzieci, by przed spaniem swe potrzeby odbyły, a w nocy je czasem budzić w tym celu. Wnet przyzwyczajają się, że się same będą budziły. Niekiedy takie moczenie w łóżku u starszego jest chorobą, którą trzeba leczyć. „Lekarz domowy“, książka, którą napisał doktor Breyer w Krakowie, podaje na to dobre rady.

Do wychowania należy także chrzest, aż dziecko podrośnie. Gdyby tak przed chrztem zginęło, kto ponosić będzie odpowiedzialność przed Bogiem?

W ciągu dwóch tygodni najdalej należy dziecko ochrzcić.

Grymaśni ojcowie trzymają je nieraz długo bez chrztu, bo się boją, że mu zimna woda zaszkodzi, albo — z głupoty. Tam się troszczą o dziecko, gdzieby się bez tego obeszło, a tam, gdzie ta troska tak potrzebna, rodziców niema!

P. Zarzycki.

Synod watykański.

Synod watykański czyli koncylium, zgromadzenie biskupów całego świata, zwołanych przez Ojca św. Piusa IX., odbył się w roku 1869 i 1870. Ojciec święty i biskupi stanowią Kościół nauczający. Chrystus Pan porucił naukę Boską w sprawach wiary i obyczajów Piotrowi św. i jego następcom, to jest Papieżom, i Apostołom, a ich następcom, to jest biskupom. Od początku założenia Kościoła do dni naszych zgromadzali się i Apostołowie i ich następcy prawowierni, biskupi, pod przewodnictwem Papieży na narady, aby objaśnić naukę wiary Chrystusowej, aby wyraźnie powiedzieć, w co wierzyć, a w co nie, potępić błędy religijne, ludzkie i złe obyczaje.

Już 51 roku po narodzeniu Chrystusa, zgromadzili się Apostołowie pod Piotrem św. i postanowili, że poganie nie potrzebują wpraw obrzezania, jeżeli chcą zostać chrześcijanami. A nie mówili od siebie, lecz Bóg-Duch św. mówił przez nich. Dlatego ogłosili naukę temi słowami: „Podobało się Duchowi świętemu i nam.“ Tak i tedy, kiedy Ojciec św. Pius IX. i biskupi w roku 1870 przemawiali w sprawach wiary i obyczajów chrześcijańskich, to nie ludzie mówili, lecz Duch św., Bóg przemawiał przez ludzi, ponieważ tak Chrystus Pan postanowił, „a niebo i ziemia przemina, lecz słowa moje nie przemina“. Kościół jest niezmienny, „Duch św. jest z Kościołem aż do skończenia świata“.

Od początku Kościoła do dziś, odbyło się przez 18 wieków chrześcijańskich 20 synodów ogólnych czyli ekumenicznych (jak się nazywają z greckiego). Kiedy Ojciec św. powoła wszystkich biskupów świata, to takie zgromadzenie nazywa synodem ogólnym, chociaż naturalnie nie zjadą się wszyscy biskupi co do jednego, lecz z każdej strony świata, z każdego kraju po kilku i kilkunastu. Jeżeli metropolita, czyli pierwszy biskup kraju, zwoła biskupów jednego kraju, za pozwoleniem Ojca św.,

na przykład jeżeli się zjadą tylko biskupi polscy, lub niemieccy, francuscy, to mamy synod narodowy. Jeżeli biskup zwołuje tylko duchownych swojej diecezji, to mamy synod diecezjalny, jaki się w naszej diecezji zeszłym roku w jesieni odbył w Wrocławiu.

Uchwały synodów narodowych i diecezjalnych potrzebują osobnego potwierdzenia Ojca św.

Na tych synodach zajmują się tylko biskupi i duchowni sprawami Kościoła jednego kraju lub diecezji.

Po czasach apostolskich, odbył się pierwszy synod ogólny czyli ekumeniczny roku 325 w Nicei, w Azji Mniejszej. Odbywały się w innych wiekach synody na różnych miejscach, w Konstantynopolu, Rzymie, Lugdunie w Francji, Trydencie i tak dalej. Bardzo ważny był synod trydencki, który się odbył, kiedy luterskie i innych heretyków błędy rozszerzyły się pomiędzy ludźmi. W ogóle zajmowały się synody tem, że broniły wiary od błędów, jakie do Kościoła wniesć chcieli ludzie przewrotni, dumni, grzeszni.

Ostatni synod ekumeniczny nazywa się watykański, ponieważ biskupi zwołani przez Papieża Piusa IX. do Rzymu obradowali w kościele przy pałacu papieskim, Watykanie, położonym. Zjechało się było około ośmiuset biskupów, kardynałów, opatów, patriarchów. Tylko ci mają głos na synodach ogólnych, lecz każdy biskup, patriarcha itd. zwykle przywozi ze sobą kilku znacznych i uczonych kapłanów. Nad każdą sprawą radzą biskupi i kapłani osobno, wiele się modlą do Boga o oświecenie, a dopiero potem ogłaszają naukę na uroczystym zebraniu. Na synodzie watykańskim ogłosił Kościół 18-go lipca 1870 roku, że Papież jest nieomylnym w rzeczach wiary i obyczajów chrześcijańskich, jeśli przemawia uroczysto (z katedry, to jest z stolicy apostolskiej). „Gdzie Piotr tam i Kościół.“ „Papież jest następcą księcia Apostołów Piotra świętego, zastępcą

Gdybym ja pszczołeczką była.

Gdybym ja pszczołeczką była,
Co żyje słodczą kwiatą,
I jabym młodek robiła,
Jak ta gosposia skrzydlata.
Ach żyłabym bez tęsknoty,
Pracując w swobodnym bycie,
A młódkiem mojej roboty
Matce słodziłabym życie.

Gdybym ja kwiateczkiem była,
Skromniuchnym i miłym kwiatkiem,
Zarazbym się połączyła
Z fiołkiem, różą i bratkiem.
Wpleciona w taki wianeczek,
Do siostry bym się tuliła,
I jako skromny kwiateczek,
Wszystkie jej dni bym zdobiła.

A gdybym ptaszyną była,
Co młde piosenki śpiewa,
Tam gniazdko bym założyła,
Gdzie drogi ojciec spoczywa,
I tak bym jemu śpiewała:
„Ojciec kochany! Tyś w grobie,
Pozwól, niech ptaszyna mała
Twój sen uprzyjemnia tobie.“

Lecz Bóg mnie stworzył kobietą,
Inne mi dał przeznaczenie;
Mą chluba, moją zaletą
Jest: słodzić bliźnim cierpienie.

Dlatego czcząc Boga skrycie,
Nie znam ja reszty świata;
Pragnę poświęcić me życie
Dla matki, siostry i brata.

Chrystusa, głową całego Kościoła, ojcem i nauczycielem chrześcijan; w Piotrze św. otrzymał pełną moc od Pana naszego Jezusa Chrystusa.“

Oprócz tego wyjaśnił synod watykański inne nauki wiary, zbił fałszywe i błędne pęchy i grzechu tego czasu. Skutkiem wojny i rozruchów musiał synod przerwać swoje narady, a jeszcze wiele spraw chciał załatwić Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

Rozumny lekarz.

Ludwik, hrabia Turyngii, choć wiele miał zalet ducha, prowadził jednak życie bardzo występne i okazywał się głuchym na wszelkie upomnienia swych szczerych przyjaciół. Gdy mu ci przedstawiali, żeby się przecie nad tem zastanowił, iż go takie życie wtrącić może w wieczną zgubę, gdy mu przypominali o karzącej sprawiedliwości Bożej, odpowiadał im niemniej przewrotnie jak bezbożnie.

„Bóg już od wieków wszystko nieodmiennie i mocno postanowił. Jego postanowień nic zmienić nie zdoła. Jeśli więc Bóg postanowił, abym był zbawiony, to mogę tyle złego czynić, ile mi się podoba, a przecie nieba nie stracę; jeśli zaś Bóg postanowił mnie potępić, to mi nic nie pomogą te moje dobre uczynki do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Dlaczegoż więc miałbym unikać złego, a czynić dobrze, kiedy ani złe, ani dobre do nieba mnie zaprowadzić nie może?“

Tak mówił ów zaślepiiony, jak gdyby już wtenczas Kalwin swoją bezbożną i bluźnierczą naukę o bezwarunkowym przeznaczeniu był wynalazł.

Zaślepienie jego, miasto się umniejszać, rosło coraz bardziej, i zdało się być nieuleczalnym tak, że przyjaaciele jego byli bardzo strapieni. Między nimi znajdował się lekarz, człowiek uczony, mądry i bardzo bogobojny, który boleśnie odczuwał smutny stan duszy swego pana, i zaufania, którem się szczycił, nieraz chciał użyć, by go do upamiętania przywieść — ale zawsze daremnie. Wtem Bóg sam dał się w tę sprawę. Hrabia zapadł w ciężką chorobę, która go mogła o śmierć przyprowadzić. Wezwano lekarza, który przyszedłszy, ujrzał chorego w najwyższym stopniu gorączki, wijącego się w najgwałtowniejszych cierpieniach na łożu boleści. Chory opowiadając mu swój stan, nakazuje, aby go jak najspieszniej ratował. Lekarz użył tej chwili, by swego pana najpierw na duszy uleczyć.

„Szlachetny panie,“ rzekł, „pan nie potrzebujesz żadnego lekarstwa.“

„Jakto?“ odrzekł chory, „czyż nie widzisz, żem jest bardzo chory i osłabiony?“

„Tak jest, mój panie, jesteś niebezpiecznie chory.“

„Czyż choroba ma się sama od siebie uleczyć?“

„To nie — ale moje lekarstwa cię nie ulecą. Bo albo Bóg postanowił, że Jego Miłość umrzesz z tej choroby, a w tym razie nie pomogą ci żadne lekarstwa —

albo postanowił, abyś wyzdrowiał — a w tym razie i bez lekarstw wyzdrowiejesz!“

Hrabia, który jeszcze nie spostrzegł postępu lekarza, zniecierpliwiał się i rozgniewany rzekł:

„Czy spełnisz ty swoją powinność? Czy nie wiesz, że Bóg także postanowił, abym pewnych lekarstw używał, jeśli chcę wyzdrowieć? Ty tylko użyj swej sztuki — a zostaw Bogu to, co On postanowił.“

Takiej odpowiedzi czekał tylko lekarz.

„Przebac łaskawy panie,“ rzekł skromnie. „Ty mnie masz, że silne lekarstwo nie może się przyczynić do ocalenia twego życia, pomimo postanowienia, jakie Bóg uczynił o życiu lub śmierci twojej — a nie chcesz wierzyć, że dobre uczynki mogą się przyczynić do tego, aby ci wieczne szczęście wyjednać? Czyż ciało i dusza nie są w ręku Bożem? To co mówię o uleczeniu ciała, stosuje się także do ocalenia duszy. Bóg postanowił zbawić twą duszę, pod warunkiem, że duchownych środków pokuty i dobrych uczynków użyjesz.“

Tak mówił rozumny lekarz, a słowa jego trafiły do serca hrabiego. Wszedł w siebie, a że miał umysł bystry i przenikliwy, uznał, że kto jedno przyznaje, co się tyczy ciała, ten także drugie, co się tyczy duszy, przyznać musi. Przyznał zatem szczerze lekarzowi słuszność. Ten tedy czempredzej zadał mu najskuteczniejsze lekarstwo, i za Boskiem błogosławieństwem miał tę wielką pociechę, że ujrzał hrabiego i na ciele i na duszy uleczonym.

Muzułmanin zawstydzony.

Samonasa, biskup Gazy w Palestynie, podróżował raz z karawaną objeżdżając swoją diecezję. Pewien Turek wdał się z nim w rozmowę, a między innemi zapytał go, jak to być może, aby prosty chleb i wino zmieniały się w Ciało i Krew Jezusa. Święty biskup odpowiedział:

„Bóg może zdziałać przez cud to co się dzieje codzień w naturze. Kiedy się urodziłeś,“ mówił, „nie byłeś tego wzrostu jak dziś, coż się przyczyniło do twojego wzrostu? Nieprawdaż, że pokarmy zmieniały się w ciało i krew twoją?“

„Rozumiem to,“ odrzekł mużułmanin, „ale czy to podobna, żeby Ciało Chrystusa było to samo w wszystkich waszych kościołach?“

„Nic niema niepodobnego u Boga,“ rzekł biskup, „i ta odpowiedź powinna ci wystarczyć, ale aby ci okazać, że w tym cudzie niema sprzeczności z rozumem, posłuchaj przykładu:“

Jeśli spojrzysz w zwierciadło niestłuczone, obaczysz tylko osobę swoją, a skoro toż zwierciadło się stłucze, czy nie zobaczysz w każdym kawałku całej swej osoby? Albo: ja wymawiam jedno słowo, a jednak każdy z was z osobna słyszy je całe i niepodzielne. Wytlumacz mi jak się to dzieje?

Muzułmanin zmieszał się, a obecni chrześcijanie zostali tem zbudowani i utwierdzeni w wierze.

Ostatnia posługa.

Obrazek z życia zasłużonego księdza.

Est temu mniej więcej sto żył i działał w małej od-
suniętej od świata wielkiej wiosce westfalskiej
stary proboszcz Nienhege. Był on daleko i sze-
roko znany z tego, że często gęsto udawało mu się wy-
leczyć ludzi z różnych chorób i przypadłości. W ten
sposób łączył leczenie duszy z leczeniem ciała. Ludzie
jego parafji byli prawdziwymi Westfalczykami, byli mało-
mówni i nawet przy nadzwyczajnych sposobnościach
nie mogli zdobyć się na nieco większą wesołość. Niebo,
które się ponad tą równiną rozciągało, jakby bez po-
czątku i końca, zdawało się nie wpływać zresztą na
ludzi pod względem cielesnym, bo mężczyźni byli silni
jak dęby a kobiety smukłe jak brzozy, za to umysł tych
ludzi widocznie pozostawał pod wpływem jednostajności
i szarości życia.

W tej parafji ksiądz Nienhege działał przez lat 60.
Ileć razy przypomniał sobie, że to już 60 lat sprawia czyn-
ności kapłańskie w tej wiosce, tyle razy uśmiechał się
z zadowolenia, że Pan Bóg osadził go na właściwym
miejscu. Zrazu życie nie było dla niego tam lekkie;
parafianie z natury ciężcy, nie chcieli o nim nic wiedzieć,
ponieważ młody kapłan koniecznie ich nakłaniał, by
w miejsce słomą krytego, z gliny ulepionego kościoła
wystawili nowy przybytek Boży, któryby więcej odpo-
wiała celowi. A starzy ludzie więcej jeszcze mniej
do niego się mogli przywyknąć i woleli chodzić nawet
do spowiedzi do innego kościoła, oddalonego o kilka go-
dzin drogi.

Naraz to się wszystko w przeciągu kilku dni zmie-
niło. Tuż obok skromnego probostwa mieszkał kowal,
i pewnego wieczoru — a było to w czasie, gdy wiśnie
kwitły — przybiegła kowalowa, jak proboszcz zauważył,
bardzo zaniepokojona. W krótkich słowach poprosiła
go, aby przyszedł do nich tylko zajrzeć, gdyż jej córka
Weronika leży bardzo chora. Zarazem wyznała, że była
już przedtem po radę i pomoc u starej Barbary, która
we wsi miała sławę, że się zna na chorobach i potrafi
je leczyć. Ona to orzekła, że Weronisia zapadła na
czarne chrosty, i że bodaj będzie musiała umrzeć.
Niechby więc młody ksiądz proboszcz przyszedł zobaczyć
i pomóc.

Nie namyślając się długo, ksiądz proboszcz podążył
do chałupy kowala i zastał tam dziecko w gorączce le-
żące, w komorze tuż obok bytła. Ksiądz Nienhege
udzielił chorej Sakramentów świętych i już miał od-
chodzić, gdy kowalowa, zanosząc się od płaczu, popro-
siła go serdecznie, aby się jeszcze za jej córkę pomodlił.
I tę prośbę spełnił ksiądz bez namysłu, ukląkł na ubitej
z gliny ziemi i pomodlił się rzewnie. I stało się, że
Weronika ozdrowiała całkiem w przeciągu 24 godzin tak,
że mogła znowu zasiąść pod kwitnącemi wiśniami.

Jak tylko parafianie pamiętali, nie zdarzyło się po-
dobno nigdy, aby mądra Barbara była się w swych prze-
powiedniach myliła. Nie dziw przeto, że nietylko po
wsi, ale po całej okolicy rozeszła się wieść o uzdrowieniu
córkki kowala i zaczęto mieć zaufanie do młodego księdza.
W jedną z następnych niedziel młody ksiądz proboszcz
podczas kazania dotknął też sprawy uzdrowienia Wero-
niki i zaznaczył, że ludzie nie powinni mu przypisywać
żadnych sił cudownych, że to, co się stało, było tylko
przypadkowem zrządzeniem, że on jest tylko takim ka-
płanem, jak wszyscy inni, a na końcu powtórzył po raz
nie wiedzieć który życzenie, aby w miejsce lichego ko-
ściołka stanął, ile możności jak najprędzej murowany
piękny dom Boży. Na te słowa wszyscy zgromadzeni
wierni w duszy pomyśleli sobie, że choćby tam ksiądz
nie chciał się do tego przyznać, to jednak nie ulega
wątpliwości, że posiada wielki dar leczenia, tylko ostatnia

uwaga jego co do wystawienia nowego domu Bożego nie
mogła ich niejako przekonać. Kobiety gotowe były
uwierzyć w potrzebę nowego kościoła, ale one w takich
sprawach nie miały wówczas nic do gadania.

I oto zdarzyło się znowu coś niebywałego; właśnie
w tę niedzielę, która jaśniała całym blaskiem wiosny,
nagle pojawiła się pierwsza burza wiosenna! Błyskało
się i grzmiało prawie nieustannie, aż w końcu błyska-
wica ugodziła w stary kościółek i w kilku minutach
słomiany dach stanął cały w płomieniach. Ksiądz pro-
boszcz wpadł natychmiast do płonącego kościółka i wy-
niósł szczęśliwie Przenajświętsze oraz święte przybory,
choć nie obyło się przytem bez poparzenia. Gdy wra-
cał do probostwa, parafianie klęczeli po obu stronach
z widocznem przejęciem. Ksiądz proboszcz wzywał ich,
aby się czempredzej zabrali do gaszenia pożaru, ale nikt
się nie ruszył. W tem, co się stało, upatrywali wolę
Bożą, i tej nie wazyli się sprzeciwić. Milcząc przy-
patrywali się wszyscy pożarowi, jakby to była pochodnia
w rękę Boga, której człowiekowi gasić nie wolno i do-
piero, gdy belki przepalone z hukiem zapadły, zabrano
się do tłumienia pożaru, żeby nie zajęły się jeszcze są-
siednie budynki.

A w rok po tym wypadku zwoływały wiernych
w święta wielkanocne nowe dzwony z nowego kościoła,
który był prawdziwą ozdobą parafji.

Na twarzach zgromadzonych wiernych widocznie
było wtedy wewnętrzne zadowolenie; mieli się wszyscy
za dzielnych ludzi, że w tak krótkim czasie potrafili po-
starać się o piękny przybytek Boży, jakim nie mogła
się poszczycić żadna z okolicznych parafji, ale najwięcej
zadowoleni byli z tego, że mieli takiego zacnego pro-
boszcza. Takiego drugiego wogóle, ich zdaniem, nie
było na całym świecie!

Taki to był początek jego duszpasterskiej działal-
ności, a później, za staraniem jego, stanął też lazaret we
wsi, którym kierowały zabiegliwe zakonnice. Ale potem
ksiądz proboszcz musiał jeszcze często modlić się nad
chorymi, bo to potem zaprowadziło się raz na zawsze,
a jeżeli który z chorych znowu wrócił do zdrowia, to
oczywiście przypisywano jedynie cudownej skuteczności
modlitwy i znajomości leczenia chorób proboszcza, który
wciąż jeszcze do tego się nie przyznawał.

O tem wszystkiem rozważał kapłan, mający teraz
już lat przeszło 80, dnia pewnego, gdy na dworze sro-
żyła się przejmująca zawierucha. Wicher świszczał na
około domu a zimny deszcz uderzał o szyby probostwa.
W taką niepogodę, to się i psa na dwór nie wygania.
Że to było już późno, stary proboszcz zabierał się do
snu, gdy wtem zdawało mu się, że ktoś do drzwi za-
stukał. Poszedł więc do bramy i uchyliwszy ją, zapytał
się, kogo Bóg prowadzi? W ciemnościach, które zale-
gały dwór, nie było nikogo widać, tylko jakiś dźwięczny
głos męski odezwał się:

„Proszę wielbnego księdza proboszcza, aby się zabrał
jak najszybciej i zaopatrzył na drogę wieczności duszę,
która niebawem ma się wyzwolić z więzienia ciała.“

Słowa te zastanowiły księdza, bo w ten sposób nie
zwykł przemawiać żaden z jego parafjan.

„Gdzie znajduje się chory, potrzebujący pomocy?“
zapytał się sędziwy proboszcz.

„Tu stąd cztery godziny drogi, tam gdzie się las
kończy, a zaczyna puszcza, w szopie opuszczonej.“

Nie pytając o nic więcej proboszcz mimo swych lat 80
gotów był do wypełnienia swego obowiązku i rzekł tylko:
„Już idę.“

Zamknął znowu drzwi, ubrał się tak jak niepogoda
wymagała i zabrawszy klucze od kościoła, wybiegł

w ciemności nocy. Ów nieznajomy, który go wołał, miał latarkę pod swym płaszczem, który utulał całą jego osobę, że jej rozpoznać nie było można. Przy świetle tej latarki udał się do kościoła sam, nie chcąc dopiero budzić kościelnego.

„Ja pójde z księdzem proboszczem,” zauważył nieznajomy, jakby zrozumiał myśl księdza.

Następnie poszli do kościoła, gdzie proboszcz Hostję świętą włożył do białej jedwabnej bursy, przymocował tę pod płaszczem i pomodlił się jeszcze krótko, polecając się łasce Boga. Kilka chwil później już był na drodze, postępując za nieznajomym w zupełnym milczeniu, które — ze względu na Przenajświętsze, jakie niósł na sercu — zachował przez całą drogę, zatopiony w cichej modlitwie.

Stary proboszcz w długim szeregu lat przebył niejedną drogę do chorego, ale żadna nie wydawała mu się tak osobliwą, jak dzisiejsza. Mimo dalekiej drogi nie uczuwał jednak żadnego zmęczenia. W żyłach jego, jakby płynęła jakaś dziwnie odmładzająca siła, jakiej dawno w sobie nie poczuł. W końcu dotarli do miejsca przeznaczenia. W kącie pustego zabudowania na snopku słomy i na zeschniętych liściach leżał jakiś nieznany wędrowny, który już przygotowywał się do podróży na drugi świat, z którego się już nie wraca. Widocznie przeczuł on, że zbliża się jakaś pomoc i pociecha, bo twarz aż zajaśniała radością.

Podczas kiedy towarzysz księdza się usunął, proboszcz wysłuchał spowiedzi młodego wędrownego, a potem odprawił modlitwy, przy których towarzysz odpowiadał, jak to zwykł był czynić kościelny. Posiliwszy umiera-

jącego Przenajświętszym Sakramentem, proboszcz rozważał jeszcze przez chwilę, czy nie byłoby możliwym odstawić ciężko chorego człowieka do jakiego lazaretu, gdy go ochryple wołanie spowodowało do przybliżenia się do chorego. Zebrawszy wszystkie siły, tenże ledwie głosem dosłyszalnym zapytał:

„Księżu proboszczu, kto księdza tu sprowadził?”

„Poseł, który od was u mnie się zjawił,” odrzekł proboszcz.

„Ja do księdza proboszcza nikogo nie posyłałem; od wczoraj leżę tu samiuteńki.”

Wtedy proboszcz wyjrzał przed szepę, ale tam nikogo nie było, tylko deszcz zupełnie był ustał i lekki tylko powiew wiatru dał się odczuć, po wichurze ani już śladu nie było! Ksiądz chwycił się za głowę i przetarł oczy, aby się przekonać, czy to sen, czy rzeczywistość, a potem wrócił do chorego, który nie pytając już o nic więcej z uśmiechem na ustach wydał ostatnie tchnienie.

Przez pewien czas stał proboszcz w zadumaniu, zapatrzonego w oblicze zmarłego, a potem zawrócił i sam podążył do domu, a szedł jakby po kwiatach, jakby unoszony niezmierną siłą.

W domu opowiedział jeszcze proboszcz, co go spotkało, swemu staremu kościelnemu, który się zjawił, a potem ułożył się do snu i już nie ocknął więcej.

Ów towarzysz nieznajomy, który widocznie działał z polecenia Bożego, miał pewnie także polecenie odwołania księdza staruszka z ziemskiego padołu!

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Pewien chłopiec 14-letni, imieniem Baltazar, zostawał w terminie u siodlarza w pewnym wielkiem mieście. Dobry, pracowity, usługowy, od wszystkich był lubionym. Majster bardzo był z niego kontent, bo darmo chleba nie zjadał, i wielką już był pomocą w warsztacie. Lecz Baltazarek miał ciężkie zmartwienie: Matka jego, uboga wyrobnica, już od miesiąca blisko leżała chora, bez żadnej pomocy i w okropnym niedostatku. Chłopczyzna płakał i modlił się gorąco, ale sam nic poradzić nie mógł. Słabość duże za sobą pociągała wydatki; chociaż więc pani majstrowa posłała niekiedy co matce, wszystkiego było mało, a tu, co najgorsza jeszcze, komorne nie zapłacone, i nielitościwy właściciel z domu chciał wyrzucić biedną chorą kobietę!

Nieszcześnie chłopczyzna wstał pewnego dnia bardzo rano, ubrał się, i poszedł matkę odwiedzić. Zabawiwszy tam chwilę, o 5-tej godzinie wracał już z jej mieszkania, smutny i zapłakany. Gdy doszedł do gmachu kolei żelaznej, właśnie przybył spóźniony pociąg od granicy. Mnóstwo podróżnych zaległo plac przed dworcem kolejowym, szukając sposobu dostania się do środka miasta. Baltazar przypatrywał się temu ruchowi, a wtem jakiś pan, podając mu torbę podróżną i pudełko, rzekł: „Zanieś mi to, mały, na przedmieście, to dostaniesz na obwarzanki.” Usługowy chłopczyzna porwał z ochotą podane mu przedmioty i pospieszył jak mógł za panem. Przez drogę podróżny pytał Baltazara, skąd jest, czym się zajmuje i czego tak płakał przed chwilą. Chłopiec ze szczerością odpowiadał na wszystkie pytania, a gdy doszedł do słabości matki i niemiłosiernego gospodarza, zalał się znowu rzewnymi łzami, tak, że mówić już dalej nie był w stanie.

Gdy przybyli do pewnej gospody, podróżny pan odebrał swoje rzeczy, a dostawszy z kieszeni pugilares, wydobyl z niego dwudziestozłotowy papierek i podał zdziwionemu malcowi, mówiąc: „Masz, zanieś to twej matce na zapłacenie komornego i powiedz jej, niech się nie martwi, bo to bardziej jeszcze zdrowiu jej zaszkodzi.”

Uradowany Baltazar z całych sił biegł znowu do mieszkania matki, aby pocieszyć chorą. Krótko tam bawił, lękając się gniewu majstra, lecz gdy powrócił do domu i opowiedział swe zdarzenie, pan, zamiast go łajać, pochwalił owszem synowską jego czułość, dla której snu sobie odmówił i rzekł z uśmiechem, głaszcząc go pod brodę: „Tak to zawsze mój kochany:

Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.”

Wierni wykonawcy przykazań Boskich w Starym Testamencie.

Posłuchajmy, co nam Pismo święte opowiada o wierności sędziwego starca Eleazara w przestrzeganiu przykazań Boskich w czasie prześladowania okrutnego Antyocho, zmuszającego żydów do odstępstwa od wiary i praw ojcystych. (Ks. 2. Machab. rozdz. 6.): Eleazar tedy, jeden z przedniejszych doktorów, mąż w lecach poddeszły i nadobnej twarzy, był przymuszony jeść swinie mięso. Ale on śmierć najchwalebniejszą raczej, niż żywot omierzły obierając, dobrowolnie uprzedzał na śmierć. A ci, którzy przy nim stali, niedobrą litością wzruszeni dla starej przyjaźni z mężem, odwołidszy go osobno, prosili, aby przyniesiono mięsa, którego mu się używać godziło, aby zmyślono, że jadł jako król był rozkazał, z mięsa ofiarowanego, żeby to uczyniwszy, uszedł śmierci. Ale on prędko odpowiedział: „Na nasze lata zmyślać nie przystoi, żeby wiele młodzieńców mniemając, iż Eleazar będąc w dziewięciudziesiąt lat, przeniósł się do życia cudzoziemców, a oni dla mego zmyślania i dla trochę skazitelnego żywota, byli w błąd zawiedzeni, a przeto bym zmyy i przeklęstwa starości mojej nabył. Bo choćbym na ten czas uszedł mąk ludzkich, wszakże ręki Wszechmocnego ani żywy, ani umarli nie ujdę; a tak statecznie z żywota schodząc, okaże się, przykład zostawię, jeśli ochotnem sercem a mężnie, za najpoważniejsze i najświętsze prawa, pocziwając śmierć poniosę.” To gdy wymówił, zaraz go na mękę pociągniono.

Wiadomości misyjne.

marja i misje.

Maj, najpiękniejszy z wszystkich miesięcy, znowu zawitał. W ten właśnie miesiąc wstawił Kościół święty nabożeństwo do Matki Boskiej. Chwała i cześć Królowej Niebios rozbrzmiewają w tym miesiącu u wszystkich narodów na ziemi. Wszyscy bowiem, czy biali czy czarni, czy czerwoni lub żółci, wszyscy są Jej dziećmi. Jej po Zbawicielu najwięcej zawdzięczamy szczęście dziecięctwa Bożego. Ona to światu dała zbawienie, za którym narody przez lat tysiące tęskniły.

Dokądkolwiek misjonarz niesie światło wiary św., tam też narodom głosi słodkie imię Marii, Matki Boskiej.

W ciszy domku nazaretańskiego wyrastał pod opieką Marii pierwszy i największy misjonarz, Zbawiciel Boski. Przez lat trzydzieści wsłuchiwała się Ona w najgorętsze życzenia i pragnienia Serca Boskiego, które wszystkie celowały w jednej myśli: „Albowiem Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać to, co zaginęło.” (Łuk. 19, 10.)

Czyż pragnienie syna nie miało być i pragnieniem matki? O tak, i Marja nosi w sercu Swojem to gorące pragnienie, aby dzieci ludzkie, Swoje dzieci uszczęśliwić. Jak dla Boskiego Zbawiciela tak też i dla Niej jest to boleść największą, że miliony dusz idą na wieczne zatracenie. Jak chętnie by je wszystkie ratowała przed zgubą im grozącą. Lecz sama tego uczynić nie potrafi. Pan Bóg bowiem zbawienie dusz naszych braci najbiedniejszych i w nasze ręce złożył. A my, szczęśliwe Jej dzieci, czyż nie pospieszymy, aby przyprowadzić Jej najnieszczęśliwszych z Jej dzieci? Chcielibyśmy być dobrami Jej dziećmi, a nie chcielibyśmy chętnie spełnić Jej najgorętszego życzenia? Czy nie musiałaby wątpić o prawdziwości i szczerości naszej miłości? A więc okaż, że Matkę swą niebieską serdecznie kochasz, okaż Jej to w tym zwłaszcza miesiącu. Bądź przekonany, że nie mógłbyś Marii sprawić większej radości, jak przyprowadzając Jej choćby jedno tylko dziecko pogańskie, przyczyniając się, że zostanie dzieckiem Marii. Marja ci tego nie zapomni.

Dzielní szwajcarscy chłopcy.

Pewien kapłan z Szwajcarii pisze do nas: „Dzisiaj przesyłam Wam 480 fr. na biedne pogańskie dzieci; sumka ta w oczach Boga więcej warta, niż tysiące bogacza. Jest to dar dwóch biednych chłopców, utrzymywanych z dobroczynności. Po naszym wspaniałem przedstawieniu obrazów świetlnych, urządzonych przez Sodalicję Klawerjańską, przyszli ci dwaj do mnie, oddając każdy po 2 fr. „na biedne dzieci murzyńskie”. Są to ich oszczędności, otrzymane za różne przysługi, a stanowiące jedyne ich bogactwo. Jeden przyniósł potem 30 cent. Co to za ofiara dla tych biedaków, ileż rzeczy pięknych i dobrych mogli sobie kupić za to. Z ust misjonarza doleciały ich słowa: „Coście uczynili najmniejszemu z braci moich, mnieście uczynili”. Serca się radowały, oczy błyszczały, rączki dobywały z trudem zebrane dwufrankówki i oddawały na biedniejsze jeszcze dzieci. Jakaż wielkoduszność okazali ci chłopcy, ofiara tych wspaniałomyślnych dzieci wzniesie się niby anioł błyszczący do tronu Bożego, aby się wstawiać za dwoma biednymi bohaterami i ich braciszczkami murzynkami.

Dodam jeszcze, że obydwaj pragną, gdy dorosną, udać się jako Braciszczkowie do Afryki, ażeby tam życie swe i siły na usługach Boga poświęcić. Jeżeli już teraz tak chętnie swe oszczędności ofiarowali, to z pewnością czarnowłosa Karol i wesoly Oskar staną się dzielną parą misjonarzy. („Idźcie tam i czwicie podobnie.”)

Jak mógłbym pomóc biednym dzieciom murzyńskim?

1. Modląc się za nich i prosząc Boga, by ich przywiódł do prawdziwej wiary.
2. Umartwiając się, aby uprosić miłosierdzie Boże dla nich, pokonując namiętności i zwalczając cierpliwie złe skłonności.

3. Udzielając jałmużny, posyłając z moich oszczędności cokolwiek do Sodalicji św. Piotra Klawera, aby złagodzić nędzę biednych dzieci murzyńskich.

Pan Bóg zaś za to napewno pomagać nam będzie we wszystkich przeciwnościach.

Żniwo śmierci wśród misjonarzy.

Statystyka śmierci misjonarzy wykazuje, że jedna trzecia część przybyłych na misje kapłanów i Braci umiera w pierwszym roku pobytu, druga trzecia wytrzymuje do pięciu pierwszych lat, a tylko ostatnia trzecia żyje dłużej. Tak obliczył W. O. Gemelli, rektor katolickiego uniwersytetu w Medjolanie. Iluż to potrzeba nowych powołań, by luki po tak częstej śmierci misjonarzy wypełnić, a co jeszcze ważniejsze: przydałoby się misjonarze-lekarze, którzyby pomogli zwalczać choroby krajowe, zabójcze dla misjonarzy. *K. B.*

Kobieta w pogaństwie.

Historję dziecka pogańskiego, trzeba by pisać krwią, natomiast historję kobiety pogańskiej krwią i łzami. Nędza kobiety jest równie wielka u cywilizowanych, jak u nisko stojących pogan. — U wszystkich niemal smuci się ojciec niezmiernie, gdy mu się narodzi córka; złości się wtenczas, przeklina matkę, wszelką radość uchodzi z domu. — Chińskie przysłowie mówi: Chłopiec jest więcej wart niż 10 dziewcząt. Tam też uważa się za sprawę djabelską, jeśli w rodzinie jest wiele córek. Do rodziny ich się nie liczy. Jeśli Chińczyk powie: Jest nas 5 w rodzinie, to znaczy to: ojciec, matka i 3 synów. Chiński mędrzec tak powiada: Syn się narodził; wszystko się cieszy; obwija go się w powijaki kosztowne; berło mu się daje do zabawy... Córka się narodziła; chałupa pełna smutku; posadza się dziewczę na ziemię i cegłę ma do zabawy. — Mahometanie mówią: Żałoba nad urodzeniem córki trwa aż do śmierci. — U Aroaków w Południowej Ameryce zabijają matki nowo narodzone dziewczęta, aby je zachować od życia, jakie one same prowadzić muszą. — I na Nowej Gwinei zabijają matki częściej córki niż synów. — Najwięcej oplakany jest los kobiet indyjskich. Tam już dzieci w bardzo młodych latach zawierają małżeństwa, na ogół pomiędzy 5—7 rokiem życia. Jeśli narzeczony umrze, to już dziewczę pięcioletnie staje się wdową, a według zwyczaju indyjskiego po drugi raz zamaż wyjść nie może. Od zarania życia taka istota jest na nieszczęśliwy żywot skazana. W Indjach jest 20 milionów wdów, z nich 400 000 jest jeszcze dziećmi. Smutny ich los. Śmierć jest dla nich wybawieniem.

Misyjna wojna krzyżowa.

W Stanach Zjednoczonych utworzyła młodzież studencka „Misyjną wojnę krzyżową”, założoną w roku 1918, która dzieli się dzisiaj na 2182 grup i liczy 420 000 członków. W niedługim czasie podnieść się ma ten związek do godności „stowarzyszenia papieskiego”.

Jak silnie te grupy pracują, może za dowód posłużyć następujące zestawienie, wywieszone w Misyjnym Muzeum Watykańskim.

Młodzi członkowie ofiarowali w czasie od 2 czerwca 1923 roku do 1 czerwca roku 1924 na rzecz misyj: pół-trzecia miliona Komunii św., blisko 9 milionów Mszy św., półdziesiąta miliona odwiedzin chorych, osiem i ćwierć miliona Dróg Krzyżowych, blisko 7 milionów różańcy, 22 miljardy aktów strzelistych, 35 milionów godzin studjum, 6 milionów godzin rozrywki, oprócz tego 572.172 dolarów amerykańskich.

Jacyśmy mali i karłowaci, jeżeli zwiżamy Misyjne Koła Parafjalne, skoro nie możemy kilku groszy lub fenigów rocznie złożyć, a o olbrzymich ofiarach duchownych jakobyśmy wogóle słuchać nie chcieli.

Świat katolicki.

Uniwersytet katolicki w Jerozolimie. Dzięki energicznej pracy kardynała Ferri'ego został w Jerozolimie otwarty uniwersytet katolicki, który rozpoczął naukę z około dwustu słuchaczami, którzy w większej części są wyznania katolickiego. W Betlejemie otwarta została filja uniwersytetu w zakładzie księży Salezjanów. Plan zaludnienia Palestyny przez Żydów i odbudowania państwa syjońskiego zupełnie spełził niczem. Żydzi opuszczają „Ziemie obiecaną“ masami tak, że i ich gubernator z łaski Wielkiej Brytanji wnet nie będzie miał co robić w Palestynie.

O beatyfikację księdza Kolpinga. Związek katolickich czeladników Rzeszy niemieckiej czyni obecnie w Rzymie starania o wszczęcie procesu beatyfikacji ks. Kolpinga, który przed kilkudziesięciu laty pierwszy zajął się opieką nad czeladnikami i niezmiennie oddał religji i społeczeństwu usługi w tej dziedzinie. Ojciec święty, który sam do niemieckich pielgrzymek w okresie „Roku Świętego“ o ks. Kolpingu często mówił, popiera gorąco tę myśl ogłoszenia go błogosławionym.

Przyszyły prymas Polski. Prasa krakowska donosi, iż najpoważniejszym kandydatem na stolicę arcybiskupią w Gnieźnie - Poznaniu jest ks. arcybiskup metropolita Sapieha w Krakowie.

Księżna Anna Heska. Wyszła świeżo książka duńska, poświęcona księżnie Annie Heskiej, małżonce księcia Fryderyka, spokrewnionej blisko z Hohenzollernami, która w roku 1901 przeszła z protestantyzmu na katolicyzm ku zmartwieniu Wilhelma II. Na przyjęcie katolicyzmu zdecydowała się już we wczesnej młodości. W jedenastym roku życia była obecną na nabożeństwie w katedrze kolońskiej; wspaniałe obrzędy katolickie, odbijające swoją symboliką i bogactwem form od zimnych nabożeństw protestanckich skłoniły ją do studiów nad obrzędami katolickimi. Potężny wpływ na jej rozwój duchowy wywarł znakomity biskup Moguncji, Ketteler. Katolicyzm dopiero przyjęła w 65-tym roku życia, w r. 1901 w Fuldzie. Cesarz Wilhelm II na wieść o tem obrzucił ją i Kościół katolicki obelgami, co jednak na księżną Annę nie wywarło już większego wrażenia. W roku 1911 pisała: „Kiedy sobie przypominam te 10 lat życia katolickiego, wydaje mi się, że słońce miłości Bożej prześwieciło się. Jakież to dla mnie szczęście, że się zmierzch mojego życia rozjaśnia i nowy świat dla mnie się otwiera.“

Pierwsza świątynia pod wezwaniem „Królestwa Chrystusowego“. Jest nią budujący się kościół polski w Los Angeles (w Ameryce Południowej). Jak donoszą pisma polskie z Ameryki, myśl wybudowania tego kościoła i fundusze na budowę kościoła i polskiej szkoły pochodzą od słynnej artystki filmowej Poli Negri.

W Petersburgu zamknięto 364 kościołów. Obliczono, że od czasu wybuchu rewolucji bolszewickiej aż do dnia dzisiejszego zostało zamkniętych przez władze rosyjskie w Leningradzie 364 kościołów i kaplic pod pozorem „braku wiernych“.

Katolicyzm w Stanach Zjedn. Kościół rzymsko-katolicki w Ameryce 18,129,203 wiernych. Hierarchja składa się z 16 arcybiskupów, 101 biskupów, 17,299 księży świeckich i 6488 zakonnych. Znajduje się tam 68 zakonów męskich (19,219 Ojców i Braci), 177 zgromadzeń żeńskich (50,000 Sióstr). Na 787 katolików przypada jeden ksiądz. Rok rocznie z seminarjów wychodzi 400—500 księży katolickich. Kościołów katolickich jest 17,200.

Życie religijne w Hiszpanji. Szczególnie żywa działalność i to już od roku 1876, rozwijają katolicy hiszpańscy na polu wychowania młodzieży. Pomyślnie rozwija się organizacja katolicka akademików, aczkolwiek dopiero w roku 1919 założona. W ubiegłym roku, jak wy-

kazują sprawozdania, złożone kongresowi w mieście Walencji, organizacja ta liczyła 31 kół 20.000 członków. Wśród obowiązków, przewidzianych statutem, jest Komunja św. co miesiąc. W czasie powojennym rozwinęła się prasa katolicka. W Madrycie wychodzą 3 katolickie dzienniki, w Barcelonie 2. Duchowieństwo pracuje gorliwie w duszpasterstwie. A ma trudne warunki z powodu rozległości parafij. Parafia od 50—60 tysięcy dusz nie należy w Hiszpanji do rzadkości. Dodać trzeba jeszcze, że znaczny procent duchowieństwa oddaje Hiszpanja Południowej Ameryce, cierpiącej na brak powołań kapłańskich. Z religijnych stowarzyszeń najczęściej rozszerza się „Apostolstwo modlitwy“, liczące 17 000 tysięcy członków. Powszechną w miastach jest adoracja nocna Najśw. Sakramentu. W samym Madrycie odprawia ją 4 000 mężczyzn. Wielką przychylnością cieszy się Sodalicia Marjańska, zwłaszcza wśród młodzieży. Politechnika liczy w Madrycie 800 sodalisów, w Barcelonie jest tysiąc akademików-sodalisów, w Toledzie w akademii wojskowej 300. Z organizacji społecznych najlepiej rozwinięta jest organizacja rolników, licząca 3 000 grup i 100 000 członków. Gorzej jest z towarzystwami robotniczymi; liczba członków tych syndykatów dochodzi 60 000.

Tureja. W połowie lutego doniosły dzienniki, że rząd angorski (Angora jest to miasto w Małej Azji) ogłosił dekret, mocą którego każdy dorosły Turek może przyjąć taką religję, jaka odpowiada jego przekonaniom. Jeżeli w ślad za tem pójdzie pozwolenie na publiczne umieszczanie symbolów religijnych, będziemy mieli w Turcji całkowitą wolność religijną. Jeśli sobie uprzytomnimy, że zniesiono także wielożoność, łatwo zrozumiemy, że mimo wszystko dokonano bardzo poważnych poprawień, które mogą znacznie ułatwić prawdziwemu Kościołowi Chrystusowemu pracę misyjną.

Z Anglii. Nocne adoracje. Z soboty na niedzielę z powodu zabaw bywa Pan Bóg najczęściej obrażany, najwięcej wtedy popełnia się grzechów. By Panu Jezusowi, utajonemu w Eucharystji, zadośćuczynić za grzechy tych, którzy niepomni na przykazania, oddawają się zabawom i rozpucie, w jednym z kościołów londyńskich urządza się stale co tydzień z soboty na niedzielę nocne adoracje. Biorą w nich udział tylko mężczyźni. Adoracja zaczyna się o pół do jedenastej, o godzinie jedenastej niewiasty muszą opuścić kościół. Od godziny 11-jej do północy odbywa się Godzina Święta, potem aż do pół do piętej cicha adoracja, wreszcie Msza święta, na której wszyscy przystępują do Komunii świętej.

Wiadomości z diecezji.

Groszowice, pow. opolski. Uroczystość pierwszej Komunii św. W Białą niedzielę przystępowały polskie dziatki tutejszej parafji po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Działwę odprowadzano o godz. 7 rano z orkiestrą na czele do kościoła parafjalnego, gdzie najprzód działwa wspólnie odmawiała modlitwy i potem odnawiała śluby chrzestne i składała wyznanie wiary św. Zachwycająca była chwila, kiedy z piersi tej niewinnej działwy rozlegały się stałe i czyste odpowiedzi na pytania księdza i piękne przemówienie przed ołtarzem Wieleb. księdza Administratora, wygłoszone do działwy naszej. Potem Wiel. ks. Administrator odprawił przy asystencji jeszcze dwóch księży Mszę św., w czasie której występowało kółko śpiewackie „Gwiazda“ z Groszowic z stosownymi pieśniami, przyczem kapela przygrywała, co wiernych bardzo zachwycało. W czasie błogosławieństwa odśpiewano uroczyste „Te Deum“ i po nabożeństwie odprowadzono działwę z powrotem z muzyką do szkoły, skąd działwa się rozeszła do domu. Po południu o godz. 2 odbyły się nieszpory, w których też działwa nasza brała udział. Wszystko to świadczyło o dobrem przygotowaniu do Sakramentów św. przez Wiel. ks. Administratora.

Wyszedł z druku zeszyt:

Katolickie zasady i wskazówki co do różnych zagadnień nowoczesnych z dziedziny moralności

*

„Zasady i wskazówki” biskupów niemieckich konferencji biskupiej w Fuldzie jako i „Odezwa w celu obrony moralności publicznej” przez Księżę-biskupa Kardynała Bertram zostały zestawione na życzenie wielu w podręcznym zeszycie, który się do rozszerzania w towarzystwach, związkach i t. p. bardzo nadaje.

Cena pojedyncza 10 fen.

od 100 sztuk pocz. 9 fen., od 300 sztuk pocz. 8 fen.

**Nakład „Schlesische Volkszeitung”
Breslau I (Wrocław)
Hummerei 39, 40, 41.**

Rozmaitości.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. W miejscowości Bonn w Niemczech miał lekarz operować wieśniaka, mającego raka na języku. Liczni kandydaci stanu lekarskiego otaczali doktora, który zwróciwszy się do chorego, rzekł: „... ci rzecz jedną, mój przyjacielu, z czem zgodzić się musisz, że po operacji utracisz mowę; jeżeli więc chcesz komuś coś powiedzieć, uczyni to zaraz. Będzie to ostatnie twoje słowo w życiu, po operacji zostaniesz niemym. Wszyscy czekali z uwagą. Wieśniak pochylił głowę, a po chwili powiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — Wzruszenie ogarnęło wszystkich, a łzy błysnęły w oczach lekarza.

Pierwsza pastorka. W Hamburgu w Niemczech powołaną będzie do spełniania obowiązków duchownych w więzieniach kobiecych kobieta, panna Kunert. Będzie to pierwsza pastorka.

Biskup przejechany przez auto. W Londynie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, przy przejściu przez ulicę, biskup anglikański Grossley. Wpadł on pod samochód, który zranił go w głowę tak ciężko, że biskup wkrótce wyzionął ducha.

Sekta obrazobórców na Morawie. Na Morawie utworzyła się sekta, która niejakiego Karola Studenta czci jako „Ducha św.” Członkowie tej sekty zburzyli w Niemczech koło Przerowa 7 krzyży podróżnych. Są to młode dziewczęta i chłopcy w wieku od 15 do 22 lat, którzy czynu swego wcale nie żałują, przeciwnie cynicznie oświadczają, że mają wielu zwolenników, którzy zapoczątkowane dzieło dokończą. Jak donosi „Naszinec”, sekta ta zyskuje coraz więcej zwolenników i grozi zburzeniem wszelkich krzyży i kapliczek przydrożnych. Sekciarze dzieci swe już od dwu lat nie posyłają do żadnej szkoły, nie uznawają władzy państwowej i grożą, że oswobodzą swego „Ducha św.”, znajdującego się w Domu obłąkanych w Kromierzyżu.

Zmiany w posadach duchownych.

Mianowani:

Książe-biskupi komisarjusz ks. prob. dr. Steinmann w Szczecinie i radca delegatury, radca duchowny ks. Cortain w Berlinie jako papieskie prelaty domowe; ks. prob. Lichtenberg w Szarlottenburgu jako Camerario Segreto di Sua Santità.

Ks. kuratus Lux w Świdnicy i ks. kuratus Melzer w Studzieniu otrzymali prawo noszenia kołnierza proboszczowego.

Potwierdzony

został wybór ks. prob. Ryszarda Kretschmer w Peterswaldau jako actarius circuli dekanatu rychbachskiego.

Przesiedleni lub ustanowieni:

Neopresbyter Bryk Klawitter w Berlinie jako kapelan w Brandenburg n. H.;

ks. kapelan Hugon Makosch w Deminie jako kuratus w Grimmen w P.; neopresbyter Hans Pecina w Berlinie jako kapelan w Deminie; ks. dziekan i prob. Robert Langer w Kaczanowie jako proboszcz w Krynicznie;

neopresbyter Karol Jucha w Leopoldsdorf jako kapelan przy kościele św. Krzyża w Miechowicach;

neopresbyter Aloizy Herbst w Twardawie jako kapelan w Guben;

ks. spirital Klimentański w Kluczborku jako kapelan w Szymrychu; ks. proboszcz Moerke w Crossen n. O. jako taki przy kościele św. Elżbiety w Wrocławiu;

neopresbyter Reinhard Wagner w Sobaczkach jako kapelan w Rychbachu;

ks. kapelan Müller w Rychbachu jako taki w Kamieniągórze;

ks. kapelan Richter w Kamieniągórze jako 1. kapelan przy kościele św. Elżbiety w Wrocławiu;

ks. kapelan Braun w Górnych Piszczowicach jako duchowny domowy u hrabiego krajowego Schaffgotsch w Cieplicach;

ks. kuratus Kinscher w Wrocławiu jako zawiadowca probostwa w Langenbielau;

ks. kapelan Schampera w Tworowie jako zawiadowca prob. tamże; ks. kapelan Jahnel w Langenbielau jako 1. kapelan przy kościele św. Krzyża w Wrocławiu;

ks. kapelan Müller w Miechowicach jako 1. kapelan z tytułem kuratus przy kościele Najśw. P. M. w Raciborzu;

neopresbyter Teodor Schramm w Grzędzinie jako kapelan w Złokomorowie;

neopresbyter Wilhelm Bastella w Stramburku jako kapelan w Dobrodzience.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 2 maja. 4 niedziela po Wielkiejnocy. Sw. Atanazjusza, Bisk. — Wyzn. — Doktora Kość. — Poniedziałek, 3 maja. Znalezienie św. Krzyża. — Sw. Aleksandra i Tow. — Męcz. — Wtorek, 4 maja. Sw. Moniki, Wdowy. — Sw. Florjana, Męcz. — Środa, 5 maja. Plusa V, Pap., Wyzn. — Czwartek, 6 maja. Sw. Jana z Damasku, Wyzn. — Piątek, 7 maja. Sw. Stanisława, Bisk., Męcz. — Sobota, 8 maja. Objawienie św. Michała, Archanioła.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 9 maja. Dzień: Langenbielau (dek. rychbachski); Pawłowice (dek. lignicki); Henrychowo (dek. ziemicki); Przemkowo (dek. szprotawski); Pastuchów (dek. strzygowski); Mała Krydlina (dek. wolowski); Wydawa, seminarjum dla księży (dek. wydnowski); Borów (dek. borowski); Szonów (dek. jeleniogórski); Czapla (dek. sławski); Jakobskirch (dek. głogowski); Wrocław, Siostry szkolne (dek. wrocławski). Noc 9/10: Prudnik, zakład św. Anny, Szaretki; Pforten, Służebniczki ubogie Chrystusa.

Poniedziałek, 10 maja. Dzień: Wrocław, kościół św. Maurycego (dek. wrocławski); F. Ludwigsdorf (dek. koziaszyjski); Wilkowo (dek. sławski). Noc 10/11: Ziemlice, Elżbietanki.

Wtorek, 11 maja. Dzień: Nowosól ad libitum (dek. kozuchowski); Brzeziółka (dek. oleśnicki); F. Krzyżów (dek. koziaszyjski). Noc 11/12: Cieplice, Franciszkanek.

Środa, 12 maja. Dzień: Nowe miasteczko ad libitum (dek. kozuchowski); F. Schalscha (dek. gliwicki). Noc 12/13: Bytom, zakład św. Roberta, Boromeuszki.

Czwartek, 13 maja. Dzień: Długotaka (dek. oleśnicki); Wojtowawieś (dek. gliwicki); Zórowina (dek. borowski); Polnitz (dek. kąski); Kaczanów (dek. wysoko-kościelski); Kiełstrzyn (dek. Neuzelle); Hertwigswaldau (dek. zegański); M. a. Wielka Krydlina (dek. wolowski); Peterswald (dek. karwiński); Rothschoß (dek. borowski); Fischbach (dek. jeleniogórski); Bernsdorf (dek. lubański); Sieraków (dek. oleśki). Noc 13/14: Wrocław, dom sierót, Boromeuszki.

Piątek, 14 maja. Dzień: Jaśkotle (dek. Sw. Mikołaj); F. Schrom (dek. kamieniecki). Noc 14/15: Hohenhof, Bracia Franciszkanie.

Sobota, 15 maja. Dzień: F. Osiek (dek. grodkowski); Golschowitz (dek. mało-strzelecki); Jerzyce (dek. paczkowski). Noc 15/16: Dom misyjny „Heiligkreuz”; Racibórz, Siostry Marji.

Treść.

Na niedzielę czwartą po Wielkiejnocy. (Lekcja i Ewangelja.) — O odejściu Chrystusa Pana z tego świata. — Schronieniem naszym Matka. — O nadziei Marji. — Jezus nadawszystko. — Sw. Stanisław. — Łódź Piotrowa. (Wiersz.) — Ojciec Rylo. — Ojciec Aleksander de Rhodes. — Niedbalstwo rodziców. — Maj, miesiąc Marji. (Wiersz.) — Odkąd zaczynać wychowanie dzieci. — Synod watykański. — Gdybym ja pszczołeczka była. (Wiersz.) — Rozumny lekarz. — Muzułmanin zawstydzony. — Ostatnia posługa. — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. — Wierni wykonawcy przykazań Boskich w Starym Testamencie. — Wiadomości misyjne. — Świat katolicki. — Wiadomości z diecezji. — Rozmaitości. — Zmiany w posadach duchownych. — Kalendarz tygodniowy. — Wieczna adoracja.